



MÓWI ANNA DYMNA
ZDJĘCIA WOJCIECH PLEWIŃSKI

Chciałabym

- Czasem łatwiej byłoby rozebrać się i nago stanąć na pomniku Mickiewicza. Aby w teatrze dobrze próbować rolę, trzeba się obnażyć, zachowywać czasem żalostnie i mieć odwagę. Na próbach niejeden raz byłam przerażona sobą.

ZO

Jeden z Dumasów powiedział kiedyś: „Aktor gra, żeby nie oszaleć, nie grając”. Co więc – dla aktora – jest siłą tego zawodu? Dlaczego wciąga i uzależnia jak narkotyki?

– Dla nas aktorstwo to zawsze seans terapeutyczny. Niedawno zrozumiałam, że gdybym nie była aktorką, w wielu sytuacjach prywatnych na pewno bym nie wytrzymała i po prostu serce by mi pękło.

Kiedy przeżywałam ogromne tragedie, które młodą osobę powinny całkowicie zabić, ratowało mnie tylko, że wieczorem musiałam iść do teatru, wkładać kostium, ucharakteryzować się, wejść na scenę i przez dwie, trzy godziny grać czyjeś życie wbrew wszystkiemu, co naprawdę czułam. Koncentracja na roli była absolutna. O tym, co mnie spotkało – o wypadkach, pożarach, śmierci – na scenie nie mogłam myśleć ani przez chwilę. Gdybym miała inny zawód, stale i wciąż bym o tym rozmyślała i pewnie w końcu któregoś dnia – zwariowałabym. Zresztą na ulicy podszedł wtedy do mnie psychiatra i powiedział: – Aniu, kiedy ty do nas przyjdiesz? – A niby dlaczego? – zapytałam. – Bo – odparł – ty sama sobie z tym nie poradzisz! Wtedy wrzasnęłam: – A niby dlaczego sobie nie poradzę?

Na Zachodzie ludzie w stresie uczą się u psychologa technik koncentracji, ja zaś się skupiam na roli i efekt jest taki sam. Bo dla mnie teatr to sposób życia... Aktor przez swój zawód jest całkowicie zniewolony. Cały rytm życia wyznacza mu właśnie teatr: rano próba, wieczorem spektakl. I tak co dzień. W teatrze aktor jest

jak w azylu

i daje mu to wewnętrzny spokój, co jest pewnym paradoksem – w teatrze miałam przecież najwięcej stresów. Ponadto moja nerwica układu krwionośnego powoduje, że czasem za kulisami się duszę, wprost umieram z tremy. A jednak teatr daje mi poczucie wewnętrznej harmonii.

Pani pyta, czy istnieje tzw. rutynowe wejście aktora na scenę, które nic go nie kosztuje? Odpowiem – niech pani w to nie wierzy. Ekstremalny moment to premiera. Gdy się zbliża – napięcie graniczy z ludzką wytrzymałością. I męczą sny. Przed premierą śnię wyłącznie role. A te sny są koszmarnie: nie mogę trafić na scenę albo jestem na scenie i nie znam tekstu. Albo trafiam do całkiem innej sztuki. O tym, co dzieje się wtedy z moją psychiką, najlepiej

wiedzą moi domownicy. W ogóle nie śpiam, nie jem, chodzę nieprzytomna i co chwilę łapię się na tym, że na głos mówię tekst roli. Z wiekiem to niestety narasta.

Jedną z moich pierwszych premier była „Noc listopadowa” Andrzeja Wajdy w Starym Teatrze, Zofia Jaroszewska grała Demeter, a ja jej córkę Korę. Widząc straszliwą tremę Jaroszewskiej – która była chyba już czterdziesty rok na scenie – zdumiona zapytałam: – Pani Zofio, pani się denerwuje? Odparła: – Dziecko, jeśli kiedyś uda ci się być dużą aktorką, dobrą, i będą cię znali, to zobaczysz, jak się będziesz denerwować. Jeśli się teraz przewrócisz, powiedzą: „O, jak się ta mała ślicznie przewróciła!”. Bo na razie wszystko ci wolno, ale po latach to się zmieni i wtedy powiedzą: „No, ciekawe, czy ta stara krowa coś jeszcze potrafi?”. Dlatego w aktorstwie odpowiedzialność rośnie z wiekiem.

W tym zawodzie

trzeba stale nad sobą pracować.

Jeśli aktor rzadko gra, traci łatwość uczenia się roli i bycia na scenie. Dlatego dobrze jest grać dużo: ćwiczyć ciało, głos, ruch. Być w formie. Z wiekiem człowiek słabnie fizycznie. Jedna z aktorek po spektaklu powtarza czasem: „Jezu, jak się kiedyś znowu tak nisko ukłonię, to się już chyba nie podniosę”. I to nie żart! Gdy mija młodość, aktor na co dzień walczy ze swymi fizycznymi niemocami, które pojawiają się z upływem czasu.

Aktorki są w gorszej sytuacji niż ich koledzy. W dramatach Szekspira, Czeskwa i innych – siedemdziesiąt procent ról to przecież role męskie. Im kobieta starsza, tym mniej dla niej ról – w wieku pięćdziesięciu lat może grać już tylko heroiny albo niańki. Mężczyzna z każdą zmarszczką zyskuje. Zyskuje siłę, osobowość, charakter. Gdy dojrzewa, nabiera tężyzny – wtedy dopiero zyskuje twarz, „człowieczeństwo”. Takie kobiecie człowieczeństwo wieku dojrzałego jakoś mniej się podoba widzom i reżyserom, gorzej funkcjonuje, nie budzi ani szacunku, ani podziwu. Częściej zatem ze swą mądrością, dojrzałością i pięknymi zmarszczkami idziemy w odstawkę. To zresztą zrozumiałe, że ludzie wolą oglądać młodość, bez przesadnej mądrej dojrzałości.

Aktorka musi więc publicznie uporać się ze swym przemijaniem – to naprawdę jest trudne i niezbyt miłe. Tym bardziej że im aktor starszy, tym mniejszym kosztem chce

mieć

NĘ



i musi uzyskać wiarygodność emocji na scenie, bo często zwyczajnie nie ma już sił.

Rozgrzana jak mur po zachodzie słońca

Dla aktora najcudowniejszy moment to wcale nie oklaski, ale wejście po spektaklu do garderoby. Wie pani, to takie uczucie jak po wyjściu z samolotu. Albo od dentysty. Lub po pobycie w szpitalu. Wielka ulga. Jednak napięcie opuszcza mnie dopiero w cztery, pięć godzin później. Schodząc ze sceny, jestem rozgrzana jak mur w godzinę po zachodzie słońca w upalny dzień. Moje koleżanki mówią: „Po spektaklu w domu padłam i zasnęłam”. A ja długo nie śpię. Odprowadzają... Dziwnie to zabrzmiało, ale mam uczucie, że żyję wielokrotnie. Jestem matką jednego syna, lecz jako aktorka matką byłam wiele razy i wiem, że na scenie pojawiają się czasem uczucia, które pogłębiają życie prywatne. Z kolei np. penetracja w teatrze układów męsko-damskich nie wpływa na życie prywatne, ale może sprawić, że -

rozumiejąc pewne sprawy lepiej - mogę być bardziej wyrozumiała wobec moich prywatnych mężczyzn - wobec męża i syna.

Kiedy pracowałam nad rolą w „Reformatorkach”, za wzór wzięłam krakowską żebraczkę - na ulicy obserwowałam, jak używa symbolicznych rekwizytów, stale nosząc ze sobą cały „dom”. Okrucieństwo aktorstwa, moim zdaniem, polega na tym, że aktor podpatruje też własne reakcje. Przeżywając prywatne dramaty, sam siebie ogląda. I często wie, że na scenie krzychałby z rozpaczą, a w życiu tylko długo, zbyt długo wyciera szklankę. Bo emocje bywają nieprzewidywalne.

Potrzebne jest zaufanie

Czasem łatwiej byłoby rozebrać się. To nieprawda, że aktorowi potrzebny jest wieczny stres, aby dobrze grał, że potrzebuje nad sobą bata. Nie! Ze mną wprost przeciwnie. Mnie potrzebne jest zaufanie, życzliwość i spokój, taki spokój w szerokim znaczeniu, choć na próbach potrafię

się kłócić, walczyć o swoje, płakać. Aby na scenie dobrze próbować rolę, trzeba się obnażyć, zachowywać czasem żałośnie i mieć odwagę - bo nasz zawód często polega na wydobywaniu z siebie rzeczy dotąd niesprawdzonych. Czasem łatwiej byłoby rozebrać się i stanąć nago na pomniku Mickiewicza. Na próbach nieraz byłam przerażona sobą... Ale to się zdarza tylko podczas pracy z dobrym reżyserem. Na przykład z Kutzem. Podczas realizacji „Nocy Walpurgii” w Teatrze Telewizji Kazimierz Kutz prowadził nas, aktorów, jak na smyczy i powoli nas otwierał.

Kolegom ze Starego Teatru ufam i przy nich mogę się obnażyć, w obecności innych się wstydzę. Robiliśmy wtedy z Kutzem rzeczy dziwne, wstydliwe, brzydkie, które okazywały się piękne.

W jednej ze scen „Nocy...” miałam płakać. A naprawdę niełatwo z głębi serca wydobyć rozpacz przy kolegach z innych teatrów. Ale udało się i z ulgą pomyślałam, że tej sceny nie trzeba będzie powtarzać!

Jednak Kutz powiedział: – No, ładnie, ale zrobimy to jeszcze raz. I pamiętaj, Aniu, że ty jesteś jak

wicher nad stepami Ukrainy,

jak płaczesz, to tak, jakby matka ziemia płakała, jakbyś była burzą, piorunem. Wtedy pomyślałam: o Boże, co on mówi? Muszę w sobie przekroczyć jakąś granicę! Ale jak? Jak to zrobić? Nie wiedziałam. Potem – kamera. I nagle wydobyłam z siebie nieludzkie dźwięki. Coś jakby skowyt. Wycie. A już nazajutrz coś mi się stało. Porywałam mięśnie w rękach. Podczas wizyty u chirurga okazało się, że był to efekt olbrzymich napięć podczas tamtego ujęcia: bo kiedy zaczęłam tak wyć, sama siebie się wystraszyłam i rękami „zmiążdżyłam” futrynę drzwi.

No i czy teatr to nie dobra terapia? Do bra na wszystko. Czasem ludzie mi mówią, że jako aktorka na pewno umiem w życiu kłamać. Nie umiem! I zwyczajnie by mi się nawet nie chciało. Przeciwnie – jestem wyczulona na prawdę i normalność, być może jestem nawet normalniejsza od innych – w ogóle nie ma we mnie potrzeby, aby być kimś innym. Kiedy gram agresywne role, w domu jestem wyjątkowo łagodna.

Pani pyta, czy w aktorze rola długo żyje? Kiedy gram królową, nie oznacza to, że w przydomowym ogródku kopię jak królowa – od królowej muszę odpocząć. Choć podobno, gdy sławny aktor Woszczerowicz grał np. Ryszarda III, śmieci z domu wynosił jak Ryszard III.

...Aby być aktorem, trzeba mieć silną psychikę. Niestabilni uczuciowo nadwrażliwcy są czasem genialni, ale nie wytrzymują stresu i na scenie nie potrafią dziesiątki razy powielać określonych uczuć. I to powielać na zawołanie. Kobiecie jest z tym łatwiej, bo ma całkiem inną konstrukcję biologiczną, silne instynkty i tysiące obowiązków domowych. Dlatego mężczyzna częściej ucieka w używki.

Czasem wyjeżdżam z kolegami pociągiem o szóstej rano i kiedy oni potem wyciągają pyszne kanapeczki, myślę sobie: jak ja bym chciała mieć żonę, żeby mi coś w nocy przygotowała do podróży... Bo ja w nocy gotowałam obiad na tydzień dla mojej rodziny i wstawiłam go do lodówki. Wciąż mi brakuje czasu, nawet chorować nie mogę.

Kiedy trwają przedpremierowe próby i dostaję grypy, siłą woli potrafię ją odpędzić: „Odczep się – mówię. – Idę przecież na scenę”. I przez cały sezon teatralny nie choruję. Ale „rozsypuję się” już w pierwszy dzień wakacji: zapalenie gardła, od razu

Aktorki są w gorszej sytuacji niż ich koledzy. W dramatach Szekspira, Czehowa i innych – siedemdziesiąt procent ról to przecież role męskie. Im kobieta starsza, tym mniej dla niej ról – w wieku pięćdziesięciu lat może grać już tylko heroiny albo niańki. Mężczyzna z każdą zmarszczką zyskuje.



wszystko mnie boli, jakby odpędzane choroby powracały. Na szczęście na krótko, i mogę mieć wakacje.

W moim zawodzie naprawdę trzeba umieć odpoczywać. Swój akumulator ładuję w absolutnej ciszy i izolacji. Z Anią Seniuk mamy takie miejsce w lasach. Na co dzień też już mieszkam poza miastem i wystarczy, że wstanę o piątej rano, popatrzę na wschód słońca, na sarenki podchodzące pod mój dom, i zaraz czuję się silniejsza! Albo w lecie posiedzę pół godziny na własnej trawie, okopię świerczek, ze wszystkiego się wyłączę, i od razu mi lepiej.

Stale mam tyle zajęć, że chciałabym, aby każdy dzień miał dwie noce. Bo w zawodzie aktora radosna koncentracja to pięćdziesiąt procent sukcesu. Tej koncentracji trzeba się nauczyć i potem przychodzi na próbach taka chwila, jakby się łapało wiatr w skrzydła.

Ale ciągle trzeba w sobie budzić miłość do pracy. Bez tej miłości trudno w trzy tygodnie nauczyć się na pamięć np. sześćdziesięciu stron tekstu roli. I z każdego wejścia na scenę też się trzeba cieszyć.

W teatrze aktorem można być tylko wtedy, kiedy się ten zawód kocha. Na czym tak naprawdę polega praca nad rolą, wciąż nikt nie wie. Są aktorzy-intelektualiści, lecz z ich erudycji mało na scenie wynika. Jednak np. Andrzej Seweryn – perfekcjonista w każdym calu – jest na scenie i mądry, i wspaniały. A są też aktorzy równie jak on znakomici, którzy na próbie pytają tylko: „mam być smutny czy wesoły? mam kochać czy nienawidzić?”. I nic ponadto ich nie obchodzi, jednak na scenie są genialni. Gdyby ktoś wiedział, na czym to wszystko polega... Na pewno niezbędna jest tzw. iskra Boża.

Jak grać przy pustej sali?

Kiedy na spektakl Małej Sceny w Krakowie przychodzi czasem dziesięć osób albo trzydzieści, gramy jak przy pełnej widowni. Gdybym sobie kiedyś powiedziała: „No, skoro tak mało ludzi, to zagram byle jak, bo mi się nie chce”, byłby to mój koniec. Prowincjonalne teatry czasem – niestety – uważają, że im wolno grać byle jak. A moje koleżanki w Starym Teatrze popadają w straszliwe stresy, gdy choćby pomyłają krok, choć nikt z widzów tego nawet nie zauważył. Bo kochają teatr.

Tak jak Lidia Zamkow: Miałam szczęście ją znać – to była kobieta demon. Dla niej teatr był najświętszym miejscem na ziemi. Tak go kochała, tak w nim płonęła, że za teatr życie by oddała. Dziś to się zmienia: aktorka ma być śliczna, zgrabna, powinna z wdziękiem pokazywać, co ma najładniejszego. I to cała jej praca.

W Starym Teatrze w Krakowie tak na szczęście nie jest. Kiedy więc czasem wyjeżdżamy ze spektaklem, umęczona mówię: „Już nie mam siły”. I zaraz myślę: „Boże, jakie to szczęście móc tak narzekać!”.

Najbardziej wzmacnia mnie to, że praca w teatrze tak mnie... osłabia. Stale mam ochotę robić coś nowego. Motorem jest to, że w teatrze czuję się potrzebna. I jestem szczęśliwa, choć mój syn by powiedział: „Jak to, mamo? Wczoraj byłaś taka zła...”.

Wysłuchała IZABELLA BODNAR